



Czarodziejka z Krakowa

2023-05-17

Niedawno minął dzień 15 maja, którego patronką jest św. Zofia. Warto z tej okazji przypomnieć postać ukształtowaną przez Kraków, niezwyklej artystki, czyli Zofii Stryjeńskiej

„Środki, jakich używa w sztuce swej artystka, są proste i zdrowe, a pozbawione maniery. Niema (!) silenia się na oryginalność, ale jest własny styl. Niema (!) pogoni za nowością, ale jest świeżość i szczerłość, które w sztuce są zawsze nowością. Jest pewna naiwność, ale nie sztuczna, jest archaiczność, ale nie szukana, tylko wypływająca z tematów i usposobienia artystki. Rysunki Lubańskiej nie przypominają żadnego pierwowzoru, a jednak oswajamy się z nimi szybko, jak z dobrymi znajomymi”. Tak w maju 1913 r. na łamach „Czasu” pisał o Zofii Stryjeńskiej – wówczas jeszcze pannie Lubańskiej – Jerzy Warchałowski, wybitny znawca i krytyk sztuki. Owa recenzja ukazała się w związku wystawieniem w krakowskim Pałacu Sztuk Pięknych dzieła „zawierającego 18 kartonów i kilkadziesiąt kartek tekstu”, a noszącego tytuł „Polskie bajdy, na tle opowieści ludowych, umyśliła z obrazkami Z. Lubańska”.

Jak Zofia stała się Hedwigiem

Już sam tytuł dowodził wielkiej odwagi młodej artystki – w momencie ukazania się „Bajd” Zofia Lubańska liczyła bowiem dopiero 22 lata – która nie bała się użyć słowa „obrazki” na określenie swoich prac.

Właściwie całe życie Zofii Stryjeńskiej było dowodem wielkiej – zarówno artystycznej, jak i cywilnej – odwagi. Urodziła się w Krakowie 13 maja 1891 r. Była córką Tadeusza Grzymały (a więc rodzina, choć osiadła w mieście, wywodziła się z herbowej szlachty) Lubańskiego, piastującego przez pewien czas funkcję prezesa Izby Handlowej. Chwalebnie ukończyła krakowską Szkołę Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej (na tutejszą Akademię Sztuk Pięknych niewiasty dopuszczono dopiero w 1919 r.) i wyjechała do Monachium, aby studiować na tamtejszej ASP. Ponieważ drzwi monachijskiej Akademii również były dla dziewcząt zamknięte, wyruszyła jako mężczyzna. Ścięła włosy, przebrała się w męski strój, pożyczyła od brata paszport i rozpoczęła studia jako Hedwig Grzymała. Był to niewątpliwie akt wielkiej odwagi.

Dalszy życiorys Zofii Stryjeńskiej dowodzi, że rzeczywiście była osobą bardzo niezależną, potrafiącą podejmować odważne decyzje i to nie tylko w kwestiach sztuk pięknych. Zaowocowało to popularnością niewyłącznie – że tak powiemy – artystyczną. Pani Stryjeńska, podziwiana artystka, od roku 1916 żona znanego architekta, bywała przedmiotem zainteresowania krakowskich plotkarek. Ale owe opowieści zostawmy miłośniczkom i miłośnikom sensacji, pilnym czytelniczkom, a także czytelnikom rozmaitych pisemek lubujących się w opisywaniu sensacji. Wspomnimy tylko, że pewna znana krakowska postać, pisarka pochodząca z arcykrakauerskiej rodziny, nazwała w swoich pamiętnikach pannę Lubańską „czupiradłem”.

Kobieta wielu talentów

Oczywiście opinia taka była absolutnie bezpodstawna. Zofia Stryjeńska już przed I wojną światową stała się krakowską „celebrytką” i obracała się wśród krakowskiej elity. Najdobitniej



potwierdza to wydarzenie z 12 marca 1917 r. Wojna trwała już prawie trzy lata i dawno minął początkowy entuzjazm. Jednak zwłaszcza w smutnych czasach ludzie potrzebują rozrywki. Rozumiała to pani Zofia, która zresztą od początku wojny współpracowała z Naczelnym Komitetem Narodowym. To z jej inicjatywy wspomnianego wyżej dnia na scenie Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego odbyło się przedstawienie, w którym wzięły udział panny: Grobiska, Harajewiczówna, Kallenbachówna, Lipska, Mieroszevska, Reyówna, Strzyżewska oraz Wędrychowska, a więc córki znanych krakowskich rodzin. Spektakl nosił tytuł „Bajka o Maćku Piecuchu i pannie Gapiomile królownie”, a autorką scenariusza, kostiumów oraz dekoracji była oczywiście Zofia Stryjeńska. W recenzji, która ukazała się na łamach „Głosu Narodu”, Zdzisław Jachimecki pisał: „Wszechstronny talent malarsko-dekoracyjny pani Stryjeńskiej znalazł w zadaniu tem (!) nową dla siebie możliwość wypowiedzenia się. W pierwszym rzędzie chodziło o zaprojektowanie szeregu kostiumów (!) i urządzenie scen. W niebywale krótkim czasie, zaiste od ręki, powstały te barwne dowcipne ubiory astrologa, kucharza i błazna i kraśne stroje królowny i panien dworskich”.

Należy dodać, że „panna Anna Pawlikowska wyglądała jak królowna z bajki i miała nieporównywany wdzięk gestu i ruchu”, a „nad wiek poważną ochmistryną była panna Wędrychowska”.

Artystka zapomniana...?

Jolanta Laskowicka, autorka biogramu Zofii Stryjeńskiej w Polskim Słowniku Biograficznym, nazwała ją „najbardziej rozpoznawalną malarką dwudziestolecia międzywojennego”. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że ukształtowała na wiele lat obraz polskiej kultury ludowej. Narzuciła swoją wizję polskiej wsi barwnej, jurnej, ponętnej, zaludnionej bosymi pięknosciami i dziarskimi junakami. Nie wszystkim taka wizja przypadła do gustu. Pewien znawca – z tytułem profesorskim – pisał, że rysowała ona „rzęsiste wiejskie dziewczki”.

Ciekawy był stosunek powojennych władz do Zofii Stryjeńskiej, która w 1946 r. zdecydowała się na emigrację. Z jednej strony była absolutnie przemilczana przez oficjalną – a innej przecież nie było – prasę. Z drugiej strony w sposób wręcz bezczelny wykorzystywano jej twórczość. Kartki świąteczne, bombonierki, talerze z tańczącymi parami w strojach ludowych (była nawet para żydowska) produkowano wręcz masowo. Reprodukacje przedstawiające wizytę św. Cyryla i Metodego u Piasta kołodzieja wisiły na korytarzach wielu szkół i internatów. Trzeba też przyznać, że przy reprodukowaniu dzieł tej wielkiej artystki dochodziło czasem do ich pewnej barbaryzacji. Wszyscy oglądali prace Stryjeńskiej, ale praktycznie nikt nie wiedział, że artystka mieszka w Genewie i nadal tworzy. Zofia Stryjeńska zmarła w lutym 1976 r. i spoczęła z dala od Krakowa, na genewskim cmentarzu.

Tak osobę wielkiej artystki skazano na zapomnienie, ale paradoksalnie zaakceptowano jest twórczość. Stryjeńska była, co prawda, malarką „sanacyjną”, ale jej dzieła wpisywały się paradoksalnie w powojenną wizję polskiej wsi. Można wręcz zaryzykować tezę, że stała się ona w jakiś stopniu matką „cepeliowskiego” – którego absolutnie nie należy dziś potępiać – widzenia wsi i kultury ludowej.